

Marian Filar

"Nauki starego Fryca"

Palestra 40/7-8(463-464), 108-109

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ „Nauki starego Fryca”

Pisanie prawniczych felietonów to w Polsce ciężki kawałek chleba. Przynajmniej wtedy, gdy chce się zachować resztki prawniczej cnoty i pisać o prawie, a nie o polityce, która u nas aż skrzeczy z każdej nowo tworzonej normy i każdej nowo wydanej decyzji o prawnym charakterze, a w dodatku, gdy pisuje się do dwumiesięcznika, zaś wydarzenie goni wydarzenie i to co było aktualne w momencie pisania, w momencie opublikowania może być „muszarda po obiedzie”.

No bo co napisać np. o tzw. sprawie Oleksego? Wojskowy prokurator umorzył postępowanie. Jego zwierzchnik zapowiedział wprawdzie, że sposób prowadzenia śledztwa w tej sprawie zostanie „rutynowo skontrolowany”, stawiam jednak dolary przeciw orzechom, że wynik tej kontroli będzie także „rutynowy”, tj. wszystko zostanie „przyklepane”.

Nie mam zwyczaju merytorycznie dyskutować z orzeczeniami instancji wymiaru sprawiedliwości w sprawach, w których nie znam ani akt, ani przebiegu postępowania. I choć w uzasadnieniu swej decyzji prokurator napisał, moim zdaniem, dwa razy więcej niż wystarczyło napisać, co było i niepo-

trzebne, i budzące określone sugestie, to już jego sprawa. W każdym razie, z czysto prawnego punktu widzenia *Roma locuta causa finita*. Ładnie *finita!* Wygląda na to, że teraz się dopiero naprawdę zacznie!

Ministrowie Siemiątkowski i Kubicki postanowili ujawnić publicznie materiały śledztwa. Przyklasnęła temu i koalicja i opozycja. Ta ostatnia chce dodatkowo ujawnić jeszcze materiały sejmowej „speckomisji”, na co koalicja ma już jakby trochę mniejszą ochotę.

Prawnik nie może tu nie spytać, po co to wszystko i jaka jest ku temu prawna podstawa? Propozycję ujawnienia materiałów śledztwa podaje się opinii publicznej w zawieszonym sosie „głastności à la polonaise”. Otwarta kurtyna, poinformowanie społeczeństwa i te rzeczy.

Jakaż tu jednak u licha „głastność” i otwarta kurtyna, jeśli o tym, co z tych materiałów opublikować, a co nie, zdecydować ma komisja prokuratury wojskowej, a więc organu, który decyzję wydał?

Daleki jestem od imputowania komukolwiek złej wiary, ale powiedzmy sobie po męsku, czy nam się to podoba czy nie, wojskowa prokuratura niecałkiem występuje w tej sprawie w roli żony

Cezara! Zresztą i przy najszczęśliwszych intencjach tylko szalenie lub polityczny dywersant zdecydowałby się na opublikowanie całości materiałów sprawy. Nie trzeba bowiem nawet oglądać filmów z Bondem, by zrozumieć, iż w ten sposób wyrządziłoby się nieobliczalne szkody interesom polskiego wywiadu, nie mówiąc już o tym, iż kilku ludzi wysłałoby się najzwyczajniej w świecie „do piachu”.

Po cóż więc publikować materiały, których najważniejsze fragmenty i tak nie mogą zostać opublikowane?!

Czy po to, jak chcą zapewne jedni, by wykazać, iż osoba, której postępowanie dotyczyło nie tylko jest niewinna, ale, jak mawiał wieszcz – „na głowie kwietny ma wianek, w rękę zielony badylek, a przed nią bieży baranek, a nad nią lata motylek”?

Czy po to, jak zapewne chcą drudzy, by przekonać, iż „coś jednak jest na rzeczy”?

Tylko że jest to przedsięwzięcie beznadziejne, tak w jednym jak i w drugim przypadku. Opinia publiczna w Polsce, tak niestety jak całe społeczeństwo, jest już w swych sądach tak konsekwentnie podzielona, że nie ma takiej siły, by przekonanych do jednej opcji skłonić jakimikolwiek „białymi księgami” do opcji drugiej. Tym bardziej że takie „białe księgi” z definicji i tak będą musiały mieć „wycięte” najbardziej pikantne stronicę!

Jeżeli chcemy być praworządnym państwem prawa musimy uznać z dobrodziejstwem inwentarza wszelkie jego

prawne procedury. Uprawniony organ procesowy w ramach swej kompetencji wydał określone postanowienie. Postanowienie jest prawomocne – *causa finita! Finita* – drodzy Państwo! Inaczej podważymy sam sens państwa prawnego. W jego bowiem ramach nie pozostaje nam nic innego, niż uznawać bez dodatkowych egzorcyzmów prawomocne decyzje jego organów. Gdy to zaniegujemy, zwali nam się na łeb cały gmach wartości takiego państwa.

A co się stanie, gdy po opublikowaniu „białej księgi” w sprawie „Olingate”, zażąda podobnego opublikowania materiałów postępowania karnego Pan Zenek, któremu Prokuratura umorzyła postępowanie w sprawie domniemanej kradzieży kury, jako że widziano go co prawda z ową kurą pod pachą, nikt jednak nie znalazł w Zenkowej chałupie ani jej piór, ani obgryzionych kości?

Niejeden Czytelnik oburzy się tu. Jak można! Tu jakaś kura, tu tzw. wiarygodność Polski, tu Zenek-recydywista, tu zaś premier i przewodniczący rządzącej partii! Z pewną nieśmiałością pozwolę sobie jednak przypomnieć, iż w prawdziwym państwie prawa król traktowany jest na równi z młynarzem, o czym poucza znane wydarzenie historyczne. Ba, i król jest w dodatku z tego zadowolony! Ale przy całym braku sympatii do pruskiego Fryderyka, trzeba przyznać, że był to król mądry. Bo dobrze rozumiał, iż tylko konsekwentne przestrzeganie reguł państwa prawa jest gwarantem jego władzy. Nawet gdy bywa to czasami bolesne.